

W przeddzień remontu

(P) Rzecz dzieje się raczej współcześnie, w kraju rządonym przez króla Edwarda. Tak przynajmniej zarysowuje sytuację w swym balladowym prologu wędrowny szmaciarz Tektura (Jacek Czyż). Dokładniej, miejsce akcji precyzuje nam nazwa ulicy wkomponowana dyskretnie w scenografię Alicji Wirth. Jesteśmy w suterenie sfatygowanego dziesięcioletnią, beztroską eksploatacją, bloku mieszkalnym przy ulicy Wrzaszczyka 3a. Mieści się tutaj coś w rodzaju punktu usługowego tzw. administracji osiedla.

W budynku trwa permanentna zabawa, nie ustające ani na moment „święto bloku”. Loka-

torzy przebiegają przez scenę mocno trzymając się za ręce. Cała ich uwaga pochłonięta jest zabawą „w węza”; jedni znaleźli się w ogonie, inni w tułowiu, jeszcze inni awansowali już do szyi węza. Każdy marzy oczywiście o głowie. Głowa prowadzi całe to szalone towarzystwo. Najbardziej cierpi oczywiście Ogon, ale i on nie traci nadziei na lepsze miejsce, choćby w szyi.

Naszymi gospodarzami jest dwóch mocno żyjących z lokatorami budynku fachowców (bodaż hydraulików) — tytułowanych bohaterów komedii Stefana Friedmana i Jona Kofty, wystawionej przez Jerzego Gruzę w teatrze Olgi Lipińskiej na Żoliborzu. Dobrze znane odzywki: „Nie nerwowo. Tu nie piekarnia. Wiem co robię. Nie krzycz pan. Jak pan taki mądry, to sam pan przepchaj dziurę. Tylko bez chamstwa.” — oto „Kodeks honorowy” naszych milusińskich, „fachowców” z kraju króla Edwarda...

„Fachowcy czyli po prostu robota” to próba dramatyzacji humoru, absurdalnych pomysłów, dialogów i dowcipów w stylu popularnej radiowej audycji satyrycznej „60 minut na godzinę”. Pomysł jest trafiony i przedsięwzięcie udane — jak sądzić należy z nastroju widowni. Przedstawienie bawi, dowcipnie zrealizowane przez Gruzę, przy znaczącej współpracy choreograficznej Witolda Grucy. Pobliżają w nim co chwila zabawne anegdoty, kalambusy i kawały (niektóre odgrzewane), sporo tu także aktualnej satyry społecznej, czasem politycznej. Przez scenę przetacza się zabawny kabaretowy krag postaci, ukazując przekrój społeczny budynku, pilnie wymagającego moralnego remontu kapitalnego.

Na czele zespołu aktorskiego pojawia się Janusz Rewiński w roli Majstra — fachowca, który „właściwie to nie bardzo umie i do tego mu się nie chce”. Rewiński doskonale czuje humor Friedmana i Kofty, okazuje się mistrzem kabaretowego stylu, wirtuozem absurdu. Pojętym uczniem Majstra jest młody Docent — Krzysztofa Strońskiego. Sympatyczny wykonawca głównej roli w popularnym serialu telewizyjnym „Daleko od szosy” dopisuje w tym przedstawieniu swoisty komentarz do dalszych losów swojego filmowego bohatera. Duet Rewiński—Stroński jest motorem całego przedstawienia w Teatrze Komedia.

Kolejną „słodką” i przekomiczną rolę dokłada do swej charakterystycznej galerii postaci scenicznych znakomita, jak zawsze, Zofia Merle jako sprzątaczką Władziową. Doskonały jest Cezary Jułski w roli politycznego bankruta, dyrektora Minta-ja. Tadeusz Kwinta odnajduje w sobie wystarczająco dużo inwencji aktorskiej, by wykreować oryginalną postać drobnego karierowicza Ogona, zaś Bogusławowi Koprowskiemu udaje się zaprezentować niebanalną postać nałogowego alkoholika Framugi. Jest tu jeszcze niemrawy inżynierek (Jerzy Woźniak), zdziwaczalą profesora (Bogdan Niewinowski) i piękną rozpustną panną Nina (Hanna Orsztynowicz-Czyż).

Całe to towarzystwo, pomimo że bawi przez cały wieczór, daje w sumie dość przygnębiający obraz społeczności domu z ulicy Wrzaszczyka w przededniu remontu. I ten właśnie satyryczny obraz naszego społeczeństwa sprzed roku jest zasadniczym walorem komedii Friedmana i Kofty.